Rok III. Zakopane, Środa dnia 16 Sierpnia 1893 r. Nr. 17.



GAZETA ZAKOPIAŃSKA.

Pierwszy polski organ dla spraw turystycznych, klimatycznych i komunikacyjnych.

Z urzędową listą imienną gości.

Wychodzi dwa razy na tydzień.

Cena pojedynczego numeru **10** ct. = **10** kop.
Abonament na sezon letni wynosi **2** złr. = **2** rs.

Prenumeratę przyjmują, jakoteż pojedyncze numera sprzedają: *w Krakowie:* Ajencya gazet p. Herza oraz znaczniejsze księgarnie, *we Lwowie:* Ajencya gazet p. Plohna i znaczniejsze księgarnie, *w Warszawie:* Księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa.

Gazetę Zakopiańską nabywać można w Zakopanem: w Biurze Towarzystwa Tatrzańskiego; w Biurze Stacyi klimatycznej; w Spółce Handlowej; w cukierni Skowrońskiego; w handlu J. F. Słowika; w Aptece; w Szczawnicy w handlu p. S. Semmel.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 2 złr. od 40 cm.² a 4 złr. od 80 cm.² objętości.

„Nadesłane“ od wiersza 30 ct.

Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT TUROWICZ.
Wydawca: S. S. BĘDZIKIEWICZ.

Redakcya i Administracya „Gazety Zakopiańskiej“ w Zakopanem,
Biuro Towarzystwa Tatrzańskiego.

KRAJOWE UZDROWISKA

czyli

MIEJSCOWOŚCI KLIMATYCZNO-LECZNICZE

opisał

Dr. Michał Zieleniewski.

(Ciąg dalszy).

Największą osobliwością Ojcowa są dwie jaskinie, z tych jedna zwana Królewską, ku pamięci, iż była schroniskiem Władysława Łokietka, leży na gruntach sąsiedniej wsi Czajowie; drugą zaś nazywają Ciemną. Obie są olbrzymich rozmiarów, w twardem łonie opoki wydrążone, zdumiewają widza swym urokiem, majestatem, tudzież swą ciszą, którą przerywa szelest ściekających kropel wody, przesyconej cząsteczkami wapienia, tworzącego soplence (stalaktyty), któremi sklepienia i dna tych jaskiń są zasłane. Nie rozwodzimy się nad ich szczegółowym opisem, gdyż obie są wszechstronnie już zbadane, a powszechnie za cudne uznane. Również nie przytaczamy historyi Ojcowa i byłego jego zamczyska, jako wielokrotnie już opisanej.

Ojców posiada wszelkie naturalne warunki i właściwości ku zaprowadzeniu tutaj stacyi klimatyczno-leczniczej. Już w roku 1856 ś. p. Prof. Dietl zwrócił uwagę na to miejsce, uznając je za najodpowiedniejsze na założenie zakładu wodoleczniczego, tudzież na letnie powietrzne sanatorium. Jakoż w owe czasy istniał tu zakład hydropatyczny i kąpiel ziołowych, którego właścicielem i kierownikiem był nielekarz ś. p. Kowalski, ale ów zakład podczas smutnej pamięci r. 1863 doszczętnie został spalonym.

Otwock

w Królestwie Polskiem (gubernia warszawska, powiat nowomiński), ogólna ta nazwa przysługuje dobrom złożonym ze wsi: Otwock wielki i mały, kilku sąsiednich wiosek i folwarków, położonych przy ujściu rzeki Świdry do Wisły, będącym wzdłuż toru kolei żelaznej nadwiślańskiej, obok stacyi Otwocka, o 28 klm. od Warszawy odległej. Na oddzielonych z obszaru dóbr Otwocka cząstkach, w bliskości toru kolei żelaznej leżących wsi: Otwocka, Bojarowo, Brzegi i Świdry, z powodu wyjątkowo korzystnych tu stosunków zdrowotnych, wśród rozległych lasów sosnowych pobudowano od roku 1886 około 100 wil, a rzeczona miejscowość do niedawna pusta, wrzosami i jałowcem porosła, przybrała postać kultury, pozyskawszy: szerokie drogi uregulowane, budowle w porządku do dróg głównych ustawione, chodniki na głównych ulicach ubite, drogowskazy i latarnie przy domach, łatwą i dogodną komunikacyę ze stacyą kolei żelaznej, nader mozolnie pozyskane około domów: ogródki, klomby, kwietniki, nawet aleje z drzew liściastych. Namieniona miejscowość stała się odtąd powszechnie ulubionem letniem schroniskiem dla mieszkańców Warszawy, bardzo licznie (około 4000 osób) co roku tutaj przebywających. W roku 1892 przeniósł z Krasnobrodu Dr. Alfred Rose swój zakład kumysowy do Otwocka, w którymto zakładzie już w pierwszym roku jego istnienia leczyło się 47 chorych piersiowych. Było zamiarem Dra Rosego urządzić tu sanatoryum wyłącznie dla namienionych chorych, cały rok funkcyonować mające, jakiego dotychczas wcale w naszym kraju nie posiadamy. Szczęść Boże zacnym zamiarom założyciela niniejszego zakładu, naglące potrzebnego i gorąco upragnionego ku pomocy tylu tysiącom u nas cierpiących choroby płucne, mianowicie suchoty, dziesiątkujące całą naszą ludność krajową.

W Otwocku jest: ładny kościółek i kasyno z salą towarzyską, są dwie restauracye dla chrześcijan, a jedna dla izraelitów, jest sklep zaopatrzony we wszystko, co do codziennego użycia potrzebne, jest mały zakładzik kąpielny, fabryka wód gazowych i podręczna apteczka. Kurs leczniczy kumysu z kobylego mleka wyrabianego (150 butelek po 500 gramów zawierających) kosztuje 50 rs., w zakładzie Dra Rosego płaci się za pierwszą konsultacyę lekarską 3 rs., a za wizytę w domu chorego odbytą wśród dnia 1 rs. 50 kop., lubo można opłatę za leczenie i miesięcznie według umowy uiszczać.

Wkrótce po napisaniu niniejszego, doszła nas smutna wiadomość o nastąpionej (na początku Maja 1893 r.) w Zamościu śmierci ś. p. Dra Alfreda Rosego, która zaskoczyła zacnej pamięci naszego kolegę, zaledwo 38 lat życia liczącego wielce uzdolnionego, a pełnego zapału do pracy na polu praktycznej medycyny właśnie wtedy, gdy już był poczynił wszelkie przygotowania do tegorocznego otwarcia klimatycznej lecznicy w Otwocku. Śmierć ś. p. Dra A. Rosego okryła ponowną b. r. żałobą czcigodną jego rodzinę, smutkiem kolegów, ceniących rzetelne jego uzdolnienie i pracę (oboje udowodnione ogłaszanemi sprawo-

zdaniami z działalności stacyi klimatycznej krasnobrodzkiej, poprzednio przez ś. p. Dra Rosego kierowanej), a dotknęła okolicę, w której jako biegły i sumienny praktyk zjednał sobie powszechny szacunek i miłość.

Sławuta

prywatne miasteczko nad rzeką Horyniem, w ślicznem położeniu będące, dokoła lasami otoczone, stacya kolei żelaznej brzesko-kijowskiej, którato linia w systemie dróg południowo-zachodnich jest najważniejszą, najwięcej uczęszczaną i najprawidłowszy ruch posiadającą. Przychodzą do Sławuty i napowrót odchodzą codziennie dwa pociągi: kuryerski i osobowy, tudzież towarowe, które również, za zezwoleniem miejscowego naczelnika, mogą podróżnych zabierać. Dla komunikacyi bardzo jest ważnem, iż Sławuta leży w pobliżu węzłowych stacyj: Równe, Łunice, Zdołbunów, Radziwiłłów i Koziatyn, a z tego powodu na wszystkie strony dojazd do Sławuty jest ułatwiony. Sławuta jako sanatoryum klimatyczne leśne jest najwybitniejszą i najprzedniejszą ze wszystkich krajowych stacyj; lasy jej w połączeniu z lasami dóbr: Krzywin, Połonne i Szepietówka stanowią obszar 30 mil □ wynoszący. Powietrze tak ogromnej przestrzeni leśnej zgoła niczem niezanieczyszczone, jest absolutnie czyste, balsamiczne, silnie ozonem przejęte, umiarkowano ciepłe, a od wiatrów ochronne; w porównaniu zaś do bezleśnych analogicznych miejscowości co do wahań dziennej i nocnej temperatury nie podlega gwałtownej odmianie, a stopień jego wilgotności jest jednostajny i równomierny.

Grunt Sławuty jest dobrze przepuszczalny, nad poziom od najbliżej sąsiedniego nieco wzniesiony, nie ma żadnych błot i bagnisk, ale terytoryum Sławuty posiada rzekę większych rozmiarów, obfitość źródlanej wody i inne zdrowotne właściwości.

Z krótkich, bo zaledwo pięcioletnich spostrzeżeń meteorologicznych przynajmniej zaznaczyć już można, iż ciepłota powietrza rano (godz. 7) od drugiej połowy czerwca a przez lipiec i sierpień jest od 16° do 18° C.; ciepłota powietrza w południe (godz. 2) jest 24° do 26° C.; ciepłota powietrza wieczorem (godz. 9) jest od 18° do 22° C.; temperatura przeto powietrza dzienna jest równomierna i jednostajna. Chorzy przez większą część sezonu mogą tu przebywać na wolnem powietrzu niemal przez cały dzień; nawet sypiać w nocy przy otwartych oknach, albowiem wśród nocy między godziną 1 a 5 rano, utrzymuje się ciepłota powietrza 10° do 12° C.; jednak na początku i na końcu sezonu ranki bywają chłodne, a piece i ciepłe ubranie jest potrzebą.

Dni pogodnych od 1 czerwca do 30 września było w owem pięcioleciu około 74%, dni półpogodnych około 15%; dni zaś niepogodnych 11%.

Ogólnie mówiąc, klimat Sławuty, ze względu swej jednostajności i większej wilgotności, a zamożności w ozon jest podobny do klimatu nadmorskiego; zaś jako leśny, obecnością w swem powietrzu żywicznych istot ważną rolę w cierpieniach płuc mających, posiada odrębną właściwość; jest przeto klimatem pobudzająco przeistaczającym, jest potężnym czynnikiem leczniczym, zapomocą którego w każdym razie bardzo wielkich korzyści dla chorych oczekiwać i osiągnąć je możemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U podnóża Tatr.

(Dokończenie.)

Kiedy mowa o zakopiańskiej szkole przemysłu drzewnego, niepodobna nie poruszyć kwestyi zorganizowania tego przemysłu w kraju naszym. Wiadomo to powszechnie, iż nasz lud górski, zarówno we wschodnich jak i zachodnich okolicach kraju, posiada wiele, rzec można, wrodzonych zdolności do rzeźby w drzewie, wiele zamiłowania do niej i wiele, bardzo znacznie rozwiniętej już w tym kierunku fantazyi. Ozdoby i sposób wiązania domów górali naszych, wiele sprzętów do życia codziennego, wiele przedmiotów potrzebnych do gospodarstwa domowego, noszą na sobie wybitne i charakterystyczne cechy zamiłowania do rzeźby, pewnego poczucia artystycznego i biegłości pewnej. Szkoła zakopiańska przyczynia się niezawodnie nadzwyczaj do rozbudzenia i uświadomienia tego mimowolnego popędu do rzeźby u ludu naszego, ale ażeby mogła ona stworzyć z czasem całą gałąź takiego przemysłu drzewnego, jakim słyną i z jakiego żyją n. p. mieszkańcy Szwajcaryi, Czarnego lasu i t. d., ażeby te wyroby krajowe mogły z czasem z tamtymi rywalizować zwycięzko nietylko na targu krajowym, a zwycięsko przedewszystkiem co do ceny, bo jakość ich już dzisiaj w ogóle nie jest od tamtej niższą, potrzeba dwóch rzeczy: potrzeba zorganizowania przemysłu drzewnego i pilnego baczenia na to, by ile możności rozwijano tak w szkole jak i poza szkołą, w rzeźbach tych przedewszystkiem swojski, rodzimy pierwiastek, swojskie, nasze, ludowe motywa. Zorganizowanie to przemysłu drzewnego polegałoby na tem, ażeby utworzyło się czy to Towarzystwo akcyjne, czy też n. p. Towarzystwo subwencyonowane przez kraj, które rzeźbiarzom góralskim, w ogólności ukończonym uczniom szkoły zakopiańskiej udzielałoby pomocy materyalnej, ułatwiało zakupywanie materyału i narzędzi, dostarczało maszyn do pracy stolarskiej, pośredniczyło w rozsprzedaży gotowych już wyrobów i w dostarczaniu nowych zamówień. Mogłaby być połączona z tem także pewna kontrola co do tego, czy wyroby odpowiadają potrzebom artystycznym, tudzież nadawanie pewnego ogólnego kierunku twórczości rzeźbiarskiej naszych górskich artystów. Wyszliby na tem zarówno dobrze oni sami, jak nasz przemysł drzewny, jak kraj i społeczeństwo. Kraj pozyskałby nowe, choć na pozór może drobne źródło dochodu; rzeźbiarze mieliby zajęcie i środki utrzymania i nie potrzebowaliby dla braku środków do rozpoczęcia rzemiosła na własną rękę, rzucać wszystko i — jak się to często dzieje niestety dzisiaj — iść paść kozy na halach, a społeczeństwo mogłoby za tanie pieniądze nabywać przedmioty mające pewną artystyczną wartość i sporządzone w kraju.

Co do drugiej kwestyi, kwestyi szanowania i rozwijania w naszej rzeźbie drzewnej motywów narodowych, ludowych, to sprawa ta łączy się ściśle z t. zw. stylem zakopiańskim. Kto był w Zakopanem i widział choć jedną chatę góralską, kto choćby nie był w Zakopanem, ale zaglądał do bazarów krajowych, kto czytał Witkiewicza „Na przełęczy“, rozprawy Meyeta, Eljasza „Tatry“ i i., ten wie co to znaczy „styl zakopiański“. Uosabia się w nim właśnie to poszanowanie dla ludowych, swojskich motywów w rzeźbie. Myśl tę w praktyce podjęła — o ile nam wiadomo — najpierw hr. Krasińska-Raczyńska, która przybywszy w r. 1881 do Zakopanego, żywo zajęła się zakopiańskimi motywami rzeźbiarskimi, a protegując wraz z Towarzystwem Tatrzańskiem i prof. Baranowskim gorąco szkołę przemysłu drzewnego, ciągłemi zamówieniami wyrobów drzewnych w „stylu zako-

WILIA BOŻEGO NARODZENIA
przy Morskiem Oku.

(Ciąg dalszy.)

Nie chcąc, aby te uwagi zdemoralizowały naszych górali, którzy i tak od początku drogi sceptyczne stanowisko wobec naszego projektu zajmowali, ruszyliśmy zaraz o 12-tej w południe dalej ku Rostoce. Do Palenicy (przed Rostoką) był jeszcze w lasach ślad drogi, gdyż zwożono już stamtąd drzewo tej zimy. W kwadrans stanęliśmy już w miejscu, gdzie ślad drogi kończył się. Stąd począwszy rozlegała się już przed nami mroźna pustynia, zawalona śniegami, bez śladu nietylko wozowej drogi, ale nawet stopy ludzkiej. Porobiliśmy przygotowania do dalszego pochodu, po górskiem śniegowem bezdrożu. Mężczyźni ruszyli piechotą gęsiego przodem, wybijając w śniegu drogę dla konia. Najlepszy koń przy próżnych sankach stanął na czele dwóch pozostałych sań, w których ulokowaliśmy po jednej z naszych pań. Najcięższe zadanie miał istotnie pierwszy zaprząg, który torować miał tylnym sankom drogę przez śniegi. W tym porządku ruszyliśmy w głąb Tatr. Do Rostoki pochód odbywał się nie źle w ten sposób, choć powoli. Śniegu leżała tu warstwa na 30 cm. gruba. Za Rostoką zmieniło się wszystko, kiedy zaczęło się wspinanie po znanej w lecie nawet z karkołomności konnej drodze, w górę doliny Morskiego Oka. Stromizny pokrywał śnieg grubszy znacznie, a śrem choć utrzymywał ciężar człowieka, nie utrzymywał jednak ciężaru koni. Konie zapadały po kolana, czasem głębiej, wywracały się i nie chciały wstawać, mimo klątw górali i bicia. Co kwadrans górale musieli je karmić z ręki, wyciągać ze śniegu, gdy głęboko zapadły. Od czasu do czasu pracowaliśmy wszyscy razem z końmi, aby ruszyć z miejsca sanie, w czem przeszkadzały niepomiernie nasze długie, ciężkie futra. Wreszcie zrzuciliśmy te futra i na serdaki włożyli koce tylko i w ten sposób ruszyliśmy dalej. Z największym trudem dotarliśmy wreszcie w okolicę szałasów w miejsce, które górale oznaczali „wyżej wanty pod czubą“. Tutaj na przepaścistej pochyłości, konie poprzewracały się, łamiąc dyszle u sanek, pozapadały w śnieg i nie chciały już wstać i choćby krokiem naprzód ruszyć („choćbyś nozem zgnął“ — jak wyrażali się górale). Nie chciały już i jeść, leżały w śniegu bez ruchu, dysząc ciężko i dymiąc potem, nie pomagał także im i dłuższy odpoczynek. Słońce zaszło, nadciągnął wieczór z mrozem przeraźliwym, las zatonął w gęstym mroku nocnym. Panie, nie chcąc dłużej patrzeć na mękę koni, oświadczyły, że pójdą dalej piechotą do jeziora. O powrocie, mimo mnożących się trudności, nikt nie pomyślał. Kazaliśmy wyprządz konie, wytrzeć je słomą i prowadzić luzem. Zapasy żywności, futra i koce, wzięli górale na plecy; rzeczy mniej potrzebne a ciężkie pozostawiono na saniach. Ruszyliśmy w górę. Konie uwolnione od

piańskim" zmuszała szkołę i jej kierowników do pilnego zajęcia się tym „stylem". Około r. 1885 przybyło pani Raczyńskiej kilku gorliwych w tych usiłowaniach pomocników, jak pp. Dembowski Bronisław, Gnatowski Zygmunt, Witkiewicz, Walery Eljasz i i., a usiłowania ich odniosły ten skutek, iż motywa góralskie w rzeźbie nietylko nie zaginęły, ale owszem utrzymały się i rozwinęły nawet. O „architekturze góralskiej" jako takiej nie można mówić, górale bowiem, ograniczając budowle swoje i swoje przyrządy codziennego użytku do najniezbędniejszych tylko potrzeb, nie mogli wykształcić całego stylu, całej architektury własnej; te jednak wiązania ich domów i okien, te ich talerze z drzewa, półki kuchenne i półki w izbach, czerpaki, łyżniki i t. d., noszą na sobie piętno ściśle charakterystyczne, typ pewien, który może i powinien być utrzymany i rozwijany.

Szkoła zakopiańska, dzięki akcyi Towarzystwa Tatrzańskiego i wspomnianych osób, pojęła dobrze swój obowiązek w tym kierunku, a dzięki pracy dyrektora Neuzila, — który choć nie Polak rodem, umiał zrozumieć tę potrzebę, — posunęła rozwój „stylu zakopiańskiego", przez umiejętne łączenie pierwiastków zakopiańskich, z najbardziej — zdaniem fachowych — pokrewnymi im motywami średniowiecznej gotyckiej i romańskiej architektury drzewnej, w istocie znacznie naprzód. Rozwoju tego jednak nigdy nie jest dosyć, tak jak nigdy dosyć nie może być ostrożności w utrzymaniu czystości motywów swojskich w ogóle w dziedzinie naszego przemysłu. Przyszłoroczna powszechna Wystawa krajowa ma i pod tym względem ważną misyę do spełnienia, a przedmiotów do etnograficznej wystawy wyrobów drzewnych zakopiańskich, i w ogólności dawnych, dziś historyczną tylko wartość mających strojów, ubiorów, przyrządów i t. d. góralskich, nie mało znaleźć można u rozmaitych miłośników Zakopanego, w Zakopanem samem i poza niem.

W każdym razie w tym uroczym zakątku naszego kraju, jakim jest Zakopane, znaleźć można nietylko powietrze doskonałe, naturę cudowną, wspaniałe widoki... Ze zdrowiem ciała zaczerpnąć tu można nieraz i zdrowia dla duszy.

Obecny właściciel Zakopanego ma niezwykłych zaiste pomocników w swojej pracy obywatelskiej. Najprzód matka, hrabina generałowa Zamoyska, i córka, hrabianka Marya. Polem ich pracy jest jedyny w kraju naszym zakład w Kuźnicach, zakład, który młodym pannom z domów zamożnych ma dać sposobność uzupełnienia wykształcenia kobiecego pod względem gospodarstwa domowego, zastępowi zaś dziewcząt niższych sfer towarzyskich ma dać sposobność do nauki i pracy około wszystkich posług, jakie potrzebne są w życiu codziennem i gospodarstwie domowem. Nie wszyscy w kraju naszym wiedzą nawet o istnieniu tego zakładu, zgoła zaś mało kto przypatrzył mu się bliżej, a jest to przecież ów słynny „zakład kórnicki", który po wydaleniu z W. Księstwa Poznańskiego przez rząd pruski w roku 1881 stowarzyszenia pod wezwaniem „Matki Boskiej Dobrej Rady", przeniesiono do Zakopanego. Mieści się on w przylegających do Zakopanego Kuźnicach, w sporym budynku, który dawniej był karczmą, siedzibą zepsucia, a obecnie odnowiony, powiększony o piętro, służy za siedzibę tej instytucyi, jednej z najpożyteczniejszych. Uczennice zakładu podzielone są na dwa oddziały, ściśle od siebie oddzielone, ale połączone zarazem pewną wspólnością celu i nauki, tak bowiem w jednym jak i w drugim oddziale głównem zadaniem jest nauka pracy domowej. Podczas jednak, gdy w oddziale pierwszym nie idzie o to, aby uczennicę nabyły zupełnej biegłości i wprawy we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego, lecz tylko mają one nabrać ogólnego pojęcia o gospodarstwie i robotach kobiecych, potrzebnego dla matek rodziny i gospodyń, — to w oddziale drugim, uczennice, kształcące się na wykonawczynie posług domowych, każdą gałęź nauki przejść muszą dokładnie, sumiennie. Ztąd nauka w oddziale pierwszym trwa tylko rok jeden, a skupia w zakładzie młode panienki z domów zamożnych, które tu nabywają wprawy rządzenia domem i rozumienia potrzeb gospodarstwa domowego, — nauka natomiast w oddziale drugim, dla sług i t. p. trwa lat pięć. Uczennice oddziału pierwszego, których utrzymanie kosztuje miesięcznie 45 złr., w godzinach porannych zajęte są gospodarstwem; a więc nauką w kuchni, piekarni, mleczarni, pralni, spiżarni i podwórzowem gospodarstwie. Po południu odbywają przechadzki, ćwiczą się w szyciu i hafcie, czytają, uczą się religii, rachunkowości gospodarskiej i kroju. Uczennice te same sobie usługują, same przykładają ręki do wszystkich zajęć, tak, iż panny, które odbyły ten rok praktycznej nauki gospodarstwa domowego, mogą istotnie znakomicie rządzić domem. Kto zaś wie, co znaczy rząd i ład w domu, co znaczy dobra gospodyni, chociażby miała ona tylko rozumieć się na wszystkiem, i nie potrzebowała następnie własnemi rękami pracować, — ten pojmie całą doniosłość zakładu, który teoretyczne wykształcenie panien naszych w taki uzupełnia sposób.

Tego wszystkiego, czego uczennice pierwszego oddziału, uczą się w przeciągu jednego roku o tyle, aby módz następnie w domu kierować gospodarstwem, tego wszystkiego uczą się z całą dokładnością uczennice oddziału drugiego. Jeżeli poprzestaną na t. zw. stole czeladnim, utrzymanie ich kosztuje 10 złr. miesięcznie, jeżeli zaś korzystają z t. zw. stołu drugiego, 25 złr. miesięcznie. Nauka każdej gałęzi gospodarstwa trwa, stosownie do swej objętości czas dłuższy lub krótszy, co najmniej 2 miesiące, niekiedy jednak (białe szycie, haft, cerowanie) i rok cały. Kilka godzin tygodniowo bywa poświęcanych nauce religii, rachunków, śpiewu i religii dla tych, które mają potrzebne do tego zdolności. Z kursu tego wychodzą wzorowe służące, kucharki, klucznice, gospodynie i t. p. W zakładowej kaplicy codziennie odprawia Mszę św. miejscowy kapelan, a w uroczyste święta i niedziele uświetnia nabożeństwo śpiewem swym hrabianka Zamoyska. Obie panie zresztą, generałowa i jej córka, zajęte są nieustannie od rana do wieczora pracą w zakładzie; same wszystkiem się zajmują, same kierują wszystkiem, a wskutek tego nieustannego bezpośredniego zetknięcia pomiędzy niemi a uczennicami, uczennice, opuszczając zakład, wstępują w życie uzbrojone w gorącą miłość wiary i kraju, w najszlachetniejsze zasady, w zrozumienie obowiązków i wolę sumiennego ich spełniania.

Dr. Adam Bieńkowski.

Biura urzędu pocztowego i telegraficznego (na Krupówkach naprzeciw „Jadwinówki") otwarte: w dni powszednie od g. 8—12 i od g. 2—6, w niedziele od g. 8½—11½ rano i od g. 3—4 pop.

Biuro Stacyi klimatycznej (na Krupówkach w domu Krzeptowskiego obok Apteki) otwarte w dni powszednie od g. 8—12 i od 3—6.

Taksa kuracyjna. Stacya klimatyczna pobiera w sezonie letnim od gości przebywających nad 6 dni w Zakopanem po 3 złr. od osoby pojedynczej, zaś od rodziny złożonej z trzech osób 8 złr. W sezonie zimowym od każdej osoby 5 złr. zaś od rodziny 10 złr.

---

ciężaru sań, poszły dalej, chociaż bardzo wolno i z trudem. Wyżej ku Morskiemu Oku śniegi głębsze, pochód coraz trudniejszy. Wyprzedziliśmy naszych górali, niosących żywność i rzeczy, którzy z końmi, zapadającymi coraz głębiej, tylko żółwim krokiem posuwać się mogli. Odległość między nami a nimi wzrastała coraz bardziej, przez pewien czas słyszeliśmy ich głosy i nawoływania na konie, poczem ucichło wszystko. Spieszyliśmy naprzód, chcąc jak najprędzej znaleźć się w schronisku przy Morskiem Oku, aby zagrzać się przy ogniu, bo mróz dopiekał. Woleliśmy w schronisku przy piecu poczekać choćby dłużej na górali i zapasy, niż wlec się z nimi wolno na mrozie.

Księżyc oświecił magicznym blaskiem zamrożoną pustynię górską, białe płaszczyzny polanek leśnych, roziskrzył lodowe sople na gałęziach świerków i kosodrzewin. Długie, potworne cienie kładły się od świerków po śniegu błyszczącym od księżyca, jak lawa srebra. W górze, przed nami, jak fantastyczne a groźne widziadła snu, piętrzyły się ośnieżone skalne olbrzymy: Mięguszowiecki, Rysy, Żabie, zalane światłością księżyca, gwiazd i własnego śniegu. Otaczała nas jakaś czarodziejska, zimowa kraina z ludowych baśni.

Mróz wzmagał się, ale najlżejszy wiatr nie przerywał ciszy; na czystem niebie ani jednego obłoczka, po szczytach ani strzępka mgły. Nasze wąsy i brody tworzyły jeden sopel lodu, nogi zapadały coraz głębiej w śnieg, posuwanie się w górę doliny stawało się coraz cięższe i trudniejsze. Zimno, zmęczenie i głód rozpoczęły działanie na nasz stan psychiczny. Rozmowy ucichły, krok stawał się coraz cięższy i wolniejszy, a Mięguszowiecka Turnia zdawała się coraz bardziej oddalać zamiast zbliżać. jakby jakaś zaklęta góra. Nasze panie okryte ciężkiemi futrami dobywały resztek sił. Janusz M. zrzucił futro i zostawił je na śniegu, gdyż ciężyło mu zanadto. Minęliśmy już szałasy; las zrzedniał a kosodrzowiny zawalone śniegiem, wyglądały miejscami z pod niego samymi czubkami. Zaczęła się najfatalniejsza droga. Oryentowanie trudne, bo zaspy śniegowe zakrywszy kosodrzew, mniejsze świerki i głazy, zmieniły całkiem powierzchnię terenu, do którego jesteśmy przyzwyczajeni w tej okolicy w czasie letnich wycieczek. Pan Bury prowadzący nas, mimo tego, że jako gospodarz schroniska przy Morskiem Oku zna doskonale okolicę, zabłądził wreszcie. Zamiast iść ku południowi ku Mięguszowieckim Turniom, wleźliśmy na dzikie zaśnieżone zbocze Opalonego Wierchu, przewracając się po zmarzłych stromiznach, zapadając się w śnieg głęboko przy zasypanych kępach kosodrzewiny i młodych smereków. Spostrzegliśmy pomyłkę, ale pomimo że Mięguszowiecki szczyt był widocznym, trudno było zoryentować się. Niewypowiedziane zmęczenie i rozpacz zaczęły ogarniać umysły i ciała. Do głowy zaczynał się zakradać ów obłęd, zwykły u zabłąkanych podróżnych.

F. H. Nowicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy dla stacyi CHABÓWKA

ważny na czas sezonu kąpielowego.

P.O. 1213*	P.P. 1211	P.O. 1217		STACYE		P.O. 1216	P.O. 1212	P.O. 1214*
10·00	10·00	—	odj.	Wiedeń (via Krakau)	przyj.	4·09	6·40	6·40
10·42	10·42	6·17	"	Warszawa	"	11·02	6·27	—
8·25	8·44	7·05	"	Kraków	"	6·05	4·33	7·40
9·24	10·00	8·19	"	Skawina	"	5·00	3·21	6·40
10·18	10·56	9·17	"	Kalwarya	"	4·06	2·23	5·47
—	7·10	7·30	"	Budapest (via Galantha)	"	9·30	9·00	—
—	9·00	6·58	"	Zwardoń	"	8·06	5·39	—
—	9·31	7·56	"	Bielsko	"	6·02	5·05	—
—	10·43	8·5[illegible]	"	Żywiec	"	4·49	3·10	—
11·32	12·26	10·43	"	Sucha	"	2·53	12·55	4·41
12·29	1·32	11·54	przyj.	**Chabówka**	odj.	1·51	11·52	3·44
12·34	1·36	11·58	odj.	**Chabówka**	przyj.	1·48	11·47	3·37
	4·35	3·09	przyj.	Nowy Sącz	odj.	10·38	8·40	
	6·50	8·02	"	Orłów	"	7·33	6·12	
	10·15	12·00	"	Koszyce	"	4·10	—	
	5·50	4·30	"	Stróże	"	9·17	7·20	
	7·47	6·27	"	Tarnów	"	—	5·15	
	9·41	9·24	"	Dębica	"	—	3·42	
	—	4·21	"	Rozwadów	"	—	—	
	7·12	5·15	"	Zagórzany	"	8·26	6·33	
	7·45	5·35	"	Gorlice	"	8·00	6·05	
	8·21	6·05	"	Jasło	"	7·34	5·40	
	12·00	8·47	"	Rzeszów	"	4·06	2·50	
	11·16	—	"	Nowy Zagórz	"	5·20	3·11	
	3·30	—	"	Mezö Laborcz	"	1·24	12·25	
	9·25	—	"	Miskolcz	"	3·35	6·21	
	1·35	—	"	Budapest	"	9·25	2·25	
	1·54	—	"	Chyrów	"	3·10	1·00	
	6·03	—	"	Przemyśl	"	1·47	9·57	
	9·00	2·32	"	Lwów	"	10·35	7·00	
	11·14	3·44	"	Krasne	"	7·32	4·08	
	1·14	5·49	"	Brody	"	5·40	2·08	
	3·58	6·43	"	Podwołoczyska	"	3·23	11·25	
	—		"	Stryj	"	—	10·06	
	—		"	Ławoczne	"	—	7·10	
	9·09		"	Stanisławów	"	8·11	6·20	
	5·44		"	Husiatyn	"	—	9·22	
	12·25		"	Czerniowce	"	3·41	2·56	
	3·08		"	Suczawa	"	12·24	12·21	

Czas nocny od godziny 6 00 wieczór do godziny 5 59 rano, oznaczony jest podkreśleniem liczb wyrażających minuty (6 00 — 5 59). Godziny podane po prawej stronie nazw stacyi należy czytać z dołu do góry. — Godziny podane są podług czasu środkowo-europejskiego. Kieszonkowe rozkłady jazdy są do nabycia na wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, jakoteż u konduktorów przy pociągach.

Łazienki z basenami i tuszami

otworzone zostały przy ulicy Kościeliskiej.

Cena kąpieli 20 ct., w abonamencie taniej. Bilety nabywać można przy wstępie lub w restauracyi Kasyna Towarzystwa Tatrzańskiego.

J. Sieczka.

Łazienki w Zakopanem

na Krupówkach

obok Biura Stacyi klimatycznej i Apteki

otwarte codziennie od **6** rano do **9** wieczór, w niedziele od **6** do **10** rano i od **4** do **9** popołudniu.

W nowo i wygodnie urządzonych Łazienkach wannowych wydaje się kąpiele ciepłe, zimne, igliwiowe, borowinowe, tusze i wszelkie procedury hydropatyczne pod nadzorem lekarza.

O liczne odwiedziny uprasza

z wysokim szacunkiem

S. Krzeptowski,

b. kąpielowy w Zakładzie Dra Chramca.

SPÓŁKA HANDLOWA w ZAKOPANEM

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

poleca:

wszelkie towary kolonialne i spożywcze; wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo. Porcelanę, szkło, naczynia kuchenne blaszane i żelazne. Materyały pisemne, przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne. Bieliznę białą, włóczkową i prof. Dra Jaegera. Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące. Wyroby koszykarskie, płótna krajowe i bieliznę stołową.

Skład serdaków własnego wyrobu.

Wielki skład wyrobów drzewnych, rzeźbionych według wzorów Wgo Stanisława Witkiewicza.

Spółka Handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju towary potrzebne tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

„KURJER WARSZAWSKI".

Najpopularniejsze pismo polskie.

Wychodzi codziennie w dwóch edycjach: rannej i wieczornej, oprócz świąt i dni poświątecznych, w które wychodzi raz jeden na dzień.

Cena prenumeraty:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5; poranny kop. 3.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz kop. 20

Koresp. prywatna po cenie reklam.

Nekrologja: za wiersz 15 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.

Małe ogłoszenia za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz; ogłoszenie *minimum* 20 kop.

Nadesłane: za jeden wiersz rs. 1.

Adres dla depesz: Warszawa, Warszkurjer.

" " listów: Warszawa, Kurjer Warszawski.

JAN FISCHER

w Pałacu Spiskim w Krakowie.

Magazyn papieru, przyborów szkolnych, rysunkowych, farb, towarów galanteryjnych i perfum.

Pracownia biletów wizytowych.

! SPECYALNOŚĆ !

jedyne w kraju wydawnictwo papierów listowych z widokami TATR i ZAKOPANEGO,

z dewizami z dzieł

Kraszewskiego, Mickiewicza z «Pana Tadeusza» i WIDOKAMI KRAKOWA.

Wyrób krajowy.

Cena pudełka **1** złr. **25** ct. — Do nabycia w Zakopanem w Spółce Handlowej.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda	
	w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·40 rano	Kuryerski 3 klasy	*8·45 wieczór
10·— wieczór	Pospieszny 3 "	†6·45 rano
†*5·40 rano	Osobowy 3 "	*10·11 wiecz.
†*9·25 przedpołudniem	" 3 "	7·3[illegible] rano (z Oświęcima)
3·05 popoł.	" 3 "	†9·44 pop.
†6·08 wieczór	" 3 "	†*5·— popoł.

* także w kierunku do Prus lub z Prus.

† także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Karola Ludwika	
	w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·07 rano	Pospieszny 3 klasy	9·42 wieczór
9·20 wiecz.	" 3 "	6·20 rano
10·45 przedp.	Osobowy 3 "	2·25 popoł.
10·55 wieczór	" 3 "	5·— rano
8·— rano	Mieszany 3 "	8·20 wieczór
	w kierunku do Rzeszowa lub od Rzeszowa:	
6·40 popoł.	Osobowy 3 klasy	8·55 rano
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
1·02 popoł.	Osobowy 3 klasy	8·05 rano
8·10 wieczór	" 3 "	6·52 wieczór
	Kolei Państwowej	
	w kierunku do lub od Żywca, Nowego Sącza, Zagórza przez Bonarkę koleją Północną:	
4·38 rano	Osobowy 3 klasy	9·22 wieczór
8·44 rano	" 3 "	6·05 rano
7·05 wieczór	" 3 "	4·33 popoł.
2·20 popoł.	" 3 "	11·09 przedp.

WYSPRZEDAŻ

wyrobów

galanteryjnych, snycerskich, stolarskich

oraz tokarskich

b. Zakopiańskiego

TOW. PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

ulica Kasprusie L. 9 parter drzwi Nr. 1.

Skład otwarty każdego dnia od godziny 11 do 1 przedpołudniem i od 2 do 4 popołudniu.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.